

## **Samokompromitacja opozycji**

Za wszelką cenę zatrzymać zmiany w Polsce - oto prawdziwy program polityczny opozycji; Platformy Obywatelskiej i Nowoczesnej. Blokada pracy parlamentu, nazwana dowcipnie „rokoszem Szczerby”, miała uniemożliwić rządowi realizację kolejnych ustaw, które w wymiarze politycznym, gospodarczym, społecznym, czy nawet światopoglądowym zmieniają Polskę z postkomunistycznej i liberalnej na normalną, dla zwykłych ludzi. Po roku rządów zjednoczonej prawicy „totalna” opozycja przystąpiła do jawnego łamania prawa, naruszając regulamin sejmowy, ustawę o mandacie posła i senatora oraz przepisy kodeksu karnego, który przewiduje za utrudnianie pracy organów władzy państwowej karę do 10 lat więzienia. Takim czynem była bez wątpienia blokada pracy sejmowej, rozpoczęta 16 grudnia ub. roku, a „zawieszona” dopiero 12 stycznia. I chyba groźba odpowiedzialności karnej i finansowej oraz mądra i konsekwentna postawa sejmowej większości, przesądziła o rezygnacji z łamania prawa, co mam nadzieję nie oznacza, że prokuratura zrezygnuje z prawnej oceny tego bezprecedensowego ciężkiego deliktu. Na pewno potrzebna będzie zmiana regulaminu sejmowego, tak aby marszałek mógł skutecznie karać finansowo posłów niszczących demokrację parlamentarną. Potrącenie połowy diety poselskiej przez trzy miesiące to zbyt mało aby powstrzymać szaleństwo zrywania sejmowego.

Zadziwia stopień determinacji, czy raczej desperacji opozycji posługującej się jawnym i zwielokrotnionym przez usłużne jej

media III RP kłamstwem, jakby bez liczenia się nie tylko z obecnym, ale i przyszłym elektoratem wyborczym. Opozycja zabrnęła w absurd, wręcz w polityczną anihilację, mimo traconej z dnia na dzień resztek wiarygodności i poparcia w sondażach.

Zawiesiła swój bezsensowny strajk okupacyjny sejmu ale nie zrezygnowała z obstrukcji parlamentarnej. Nadal kwestionuje legalność uchwalenia budżetu i straszy międzynarodowymi konsekwencjami. Już po zawieszeniu strajku szef Nowoczesnej Ryszard Petru zarzucił Platformie, że nie zablokowała pracy senatu, który ostatecznie zatwierdził budżet. Pierwszym, który wczuł się w rolę przedstawiciela światowego biznesu był Bronisław Komorowski. Stwierdził, że inwestycje w Polsce nie będą u nas lokowane jako pewne, gdyż „nie wiadomo, czy ten budżet obowiązuje, czy nie”. To samo wygadywał Ryszard Petru po powrocie ze swojego „strajkowego” tournée w Portugalii, strasząc odwróceniem się inwestorów od naszych obligacji. O ile gadanie Bronisława Komorowskiego nie ma większego sensu, wszak jeszcze nie tak dawno, jako prezydent, przekonywał, że do prerogatyw prezydenta nie należy podpisywanie ustawy budżetowej, to słowa „troski” Donalda Tuska o Polskę, aby nie dopuściła do sytuacji, że „ma budżet nie do końca legalny”, dają wiele do myślenia. Ale ten „międzynarodowy straszak” ma mieć tylko wewnętrzny, antypisowski wydźwięk. Dla inwestorów zagranicznych, unijnych komisarzy od funduszy, wszystkich zainteresowanych polskimi obligacjami, państwo polskie

pozostaje wiarygodne, jeśli budżet został przyjęty legalnie, a więc po wyczerpaniu całej drogi legislacyjnej (sejm, senat, prezydent) i po opublikowaniu go w Dzienniku Ustaw. Procedura ta może być jeszcze weryfikowana poprzez badanie i ostateczny wyrok Trybunału Konstytucyjnego, do którego będzie się zwracać „Nowoczesna”. Dla tkwiącej w absurdzie Platformy Obywatelskiej droga ta została zamknięta, bo skoro uważa, że budżetu nie uchwalono, to nie można go skarżyć. W odpowiedzi na „wątpliwości” PSL-u co do wiarygodności obecnego Trybunału Konstytucyjnego warto przypomnieć, że w jego 15-osobowym składzie nadal przeważa ośmiu sędziów z dawnego rozdania. Ostatnie burzliwe tygodnie w sejmie pokazały kompletną mizериę prawną większości posłów opozycji, na czele z jej liderami. Nie mają podstawowej wiedzy o tym czym jest państwo prawa. Przyzwyczajili się, że wszystko można u nas „załatwić”. Niedouczone opozycja chciała w zaciszu gabinetów negocjować, a to odwołanie marszałka sejmu, a to reasumpcję głosowania z 16 grudnia ub. roku, a to poprawki do budżetu, a nawet (sic!) samorozwiązanie sejmu. A mogła posłuchać choćby tylko jednego prawnika, na przykład prof. Waldemara Parucha, który w trakcie gorączki sejmowej 11 stycznia powiedział jedno kapitalne zdanie: „Nie jest możliwe porozumienie, jeżeli zostały naruszone normy prawa”.

**Wojciech Reszczyński**

052 wSieci 16.01.2017

